Nr. 270 | Kraków, środa 2 października 1901. | Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15.
Telefon Nr. 390.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświateczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłata od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane" od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Czas odnowić prenumeratę!

Szan. Prenumeratorów miejscowych i zamiejscowych upraszamy o bezzwłoczne odnowienie przedpłaty, której warunki podajemy na czele numeru. Tylko w ten sposób uniknąć będzie można przerwy w otrzymywaniu naszego dziennika.

Prenumeratę należy uiszczać z góry.

Kto do 5 paździer. nie nadeszle zaległej prenumeraty, temu przesyłkę dziennika wstrzymamy.

Równocześnie zwraca się uwagę Szanow. Prenumeratorów miejscowych, aby przy uiszczaniu prenumeraty żądali koniecznie kwitów prenumeracyjnych, w przeciwnym razie zapłata będzie nieważną i nie zostanie uwzględnioną.

Tak samo na wszelkie datki należy koniecznie żądać od inkasentów kwitów.

Administracya „Naprzodu".

Z dnia.

Kraków, 1 października.

Mieszczańskie błazeństwa.

Szef korupcyonistów lwowskich, prezydent Małachowski, zachowywał się na swem krześle stronniczo, za co radny miasta adwokat Lilien rzucił mu słowo: „bezczelność".

Możemy ubolewać, że aż do takich słów przyszło w radzie gminnej, możemy domagać się rozwagi i grzeczności w ciałach publicznych, ale niechaj ta grzeczność nie będzie parawanem dla rzeczywiście bezczelnych, a do takich należy stanowczo burmistrz Lwowa p. Małachowski.

Wśród rozumnych ludzi, dr Lilien musiałby odwołać swoje słowa, gdyby były niezasłużone, albo ich nie cofnąć, gdyby były na miejscu.

Tymczasem fałszywy „honor" mieszczański małpuje nałogi i głupie zwyczaje dawnych rozbijaków i zawalidrogów szlacheckich i nie odwoławszy ani nie podtrzymawszy słowa karcącego, każe się bić na pałasze!

Jak ta głupia komedya, zabroniona przez ustawy i przez przepisy tak samo religii jak i rozumu potępiona, wygląda, o tem poinformuje nas następujące sprawozdanie pisma lwowskiego „Wiek nowy".

Czytamy tam:

„Podano pałasze.

O zgodzie nie było mowy — padła komenda:

— Walka!...

Rzucili się ku sobie, ostro zawzięcie. Obaj byli dość dobrymi szermierzami jeszcze w czasach uniwersyteckich.

W pierwszem starciu koniec pałasza prezydenta uderzył w prawe ucho dra Liliena.

— Stój!...

Walkę wstrzymano. Przybiegli lekarze. Okazało się lekkie zranienie, które zalepiono angielskim plastrem.

Napuszczone karbolem pałasze spoczęły znowu w dłoniach zapaśników. Tym razem walczono ostrożniej, z zachowaniem wszelkich reguł szermierczych.

Cięcia parowano — „reposta" czyli tak zwane „odcięcie się" padała także bez skutku.

Wreszcie, po chwili, dr. Lilien zrobił „wypad" i końcem pałasza ugodził w czoło prezydenta. Ten zasłaniając się — zwinął pałasz po pałaszu przeciwnika. Pałasz o-

Towarzysze i Towarzyszki! Podpisujcie petycye za ubezpieczeniem starców, kalek, wdów i sierot robotniczych!

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

96)

— Och! panie Łukaszu! tak mnie to boli widzieć pana w nieszczęściu! takabym była szczęśliwa, mogąc osłodzić trochę twych mąk!...

Byli tak blizko siebie, że czuli na twarzach ciepło swych oddechów. A współczucie wzajemne rozpalało w nich taki ogrom czułości, która nie miała dla siebie wyrazu w czynie. Tak cierpieli oboje! i on myślał o niej jedynej, ona o nim, z litością bezbrzeżną, z niezmiernem pragnieniem miłosierdzia i szczęścia.

— Mnie nie ma co żałować Josino, tu idzie tylko o ciebie, którą muszę ocalić, bo twój ból jest zbrodnią.

— Nie, nie, panie Łukaszu, ja się nie liczę, to pan nie powinien cierpieć, bo jesteś dla nas wszystkich jak ten Bóg!

I padła mu w ramiona, a on objął ją uściskiem namiętnym. Było to nieuniknionem, było to spłynięcie się dwu płomieni w jedno jedyne ognisko dobroci i siły. Przeznaczeniu stało się zadość, oddali się jedno drugiemu w tej samej potrzebie stwarzania życia i szczęścia. Wszystko ich wiodło ku temu od nagłego widzenia miłości pierwszego dnia, która rosła i gromadziła się zwolna w ich sercach. Były to tylko dwie istności, złączone w pocałunku tak dawno oczekiwanym, które doszły rozkwitu. O wyrzutach nie mogło być mowy, kochali się tak samo jak istnieli, po to, aby osiągnąć zdrowie, siłę i płodność.

Wówczas, w tym cichym, słodkim pokoju, z Josiną w objęciach, którą niegdyś podjął z ulicy brudną i obdartą, a która teraz była samą rozkoszą i wdziękiem, uczuł Łukasz, że mu przybywa wielka siła. W niej apostoł łączył się ostatecznie z swym ludem. Przez nią dopełnić miał swego posłannictwa, albowiem odkupienie kobiety będzie odkupieniem świata.

— Podaj mi rękę Josino, twoją biedną, skaleczoną rękę — szepnął z cicha.

Podała mu rękę, u której maszyna ucięła palec.

— Brzydka — wyrzekła.

— Ona mi jest drogą, Josino, i ją to całuję z największem ubóstwieniem.

Przyłożywszy usta do blizny, okrywał drobną, smukłą rękę pocałunkami.

— Och! Łukaszu!.. jak ty mnie kochasz! jak ja cię kocham!..

Ten okrzyk szczęścia i nadziei złączył ich w nowym uścisku. W ciemnościach spało Beauclair, huczały nocną pracą swych hut Crecherie i „Piekło". Nie był to koniec walki pomiędzy dniem wczorajszym, a jutrem, ale wśród zaciekłości rosnącej, ta chwila szczęścia dwojga była nasionkiem miłości na zadatek przyszłych plonów.

sunął się po ostrzu aż po „gardę“, koniec jego przeciął drowi Lilienowi rękę od zewnątrz, między kciukiem a palcem wskazującym. Kawał skóry, wielkości pięciokoronówki — osunął się z czoła prezydenta na ziemię.

Walkę przerwano.

Lekarze przybiegli do rannych. Po twarzy prezydenta Małachowskiego spływała krew.

— Czy możecie się panowie bić dalej? — pytali sekundanci.

— Mogę się bić na lewą rękę — odparł dr. Lilien — bo władam nią tak dobrze, jak prawą.

Tymczasem rana na czole prezydenta okazała się głębszą, aniżeli przypuszczano; z uwagi na krwawienie i zdenerwowanie lekarze zabronili dalszej walki.

Pojedynek skończony“.

A teraz pytamy:

— Czy p. Małachowski stał się honorowym i uczciwym prezydentem, gdy zamiast całej skóry na czole, będzie miał połataną?

— Czy p. Lilien miał prawo wołać: „bezczelność“, czy też nie miał? Niechaj próbuje odpowiedzieć na to owa głupia mieszczańska próżność, której ulegli obaj pojedynkowicze.

Nigdzie tyle pojedynków niema, co wśród średniej warstwy we Lwowie, ale nikt jeszcze nie słyszał, żeby wytępiono tam właśnie przeróżnych niehonorowych ludzi, o których się tyle czyta i słyszy.

Temi przestarzałemi komedyami bawi się tylko gawiedź w cylindrach i jedwabnych spódnicach; z honorem nie ma to nic wspólnego.

Robotnicy polscy w Londynie.

Londyn, 29 września.

Londyn posiada dość liczną kolonię polską. Jaka jest rzeczywista liczba ogólna Polaków, przebywających w Londynie, trudno jest dokładnie określić; w przypuszczeniu jest Polaków od 5—6 tysięcy. Z bardzo małym wyjątkiem są to przeważnie robotnicy, między którymi niefachowcy stanowią większość. Oprócz robotników jest garstka inteligencyi zawodowej — przeważnie emigrantów dawnych — nieliczni kupcy i agenci handlowi, którzy się trzymają zdaleka od ogółu Polaków. Dla tego, pisząc o kolonii polskiej w Londynie, należy pisać jako o robotnikach. Większość przybywających tu robotników polskich, przyjeżdża dla chleba, wielu też jest uciekinierów przed wojskiem, ze wszystkich trzech zaborów, wreszcie emigranci polityczni, przeważnie socyaliści, coraz liczniejsi w ostatnich czasach. Ci ostatni stanowią tu, że tak powiem, inteligencyę robotniczą.

Położenie robotników naszych jest tu gorsze, niż by się mogło zdawać. Naprzód dlatego, że nasi robotnicy tu przyjeżdżający są przeważnie niefachowcy, oraz dla tego też, że wogóle dla obcego robotnika, jeśli nie zna języka angielskiego, robotę jest dostać trudno, a jeśli nawet zna już cokolwiek język, nie dostanie roboty dobrze płatnej, takiej jak robotnik angielski, gdyż nie jest członkiem stowarzyszenia zawodowego, zaś nie przyjmują chętnie obcych robotników, bojąc się, wskutek wielkiego napływu obcych „rąk“, zbyt wielkiej konkurencyi. Wyjątek stanowią robotnicy niemieccy, którzy ze względu na wielką ilość różnych interesów i fabryk niemieckich, bardzo często znajdują zajęcie u rodaków. Wielką pomocą dla robotników Niemców są tu liczne towarzystwa niemieckie, między któremi np Klub komunistyczny istnieje już przeszło lat 60.

Tak więc robotnicy cudzoziemscy są tu na ogół robotnikami tanimi — z małym wyjątkiem niektórych fachów — którzy robią okrutną konkurencyę robotnikom angielskim

Najwięcej Polaków pracuje w przemyśle stolarskim i przy wyrobach z bambusu. W tych dwóch fachach jest jeszcze stosunkowo najłatwiej o robotę W stolarstwie na dobrej robocie zarabiają tu robotnicy nieźle, lecz polacy pracują tu najwięcej w stolarstwie fabrycznem, gdzie na ogół zarobek jest znacznie niższy: wynosi od 20—30 szylingów tygodniowo. Wyższy zaś bywa tylko w niektórych fabrykach, gdzie istnieje system pomocników — tak zw. chap'ów Jest to najszkaradniejszy system, jaki kapitalizm wymyślił, bo polega na tem, że robotnik staje się wyzyskiwaczem robotnika i to częstokroć gorszym, niż sam fabrykant. Taki chap zarabia od 5—10 szylingów na tydzień, rzadko zaś więcej. Polaków pracuje bardzo wielu za chap'ów; nie tylko niefachowcy ale często uzdolnieni rzemieślnicy, nie mogąc znaleźć roboty w swym fachu, chwytają się tego zajęcia, aby nie umrzeć z głodu.

W przemyśle bambusowym gdzie jeszcze lat temu kilka były dość duże zarobki, a gdzie robi bardzo dużo Polaków niefachowców, obecnie zarobki są tak nizkie, że trudno się z nich człowiekowi wyżywić. Zarabiają tam robotnicy 5—6—7 szylingów na tydzień. Wielu Polaków pracuje po fabrykach chemicznych, w cukro[illegible] itp, gdzie zarabiają od 10—12 szylingów, rzadko więcej. Wielu Polaków godzi się do różnych posług np. do piekarzy itp. Ci ostatni, mimo nader ciężkiej pracy, zarabiają bardzo mało. Znałem pewnego galicyanina, dezertera z wojska, mężczyznę silnego i

---

III.

Odtąd, za każdą nową klęską, nowem odstępstwem swych ludzi, powtarzał Łukasz nieodmiennie:

— Ależ im brak miłości! Gdyby kochali, życie ich stałoby się płodnem, wszystko na ziemi udawałoby się i osiągało tryumf!

Była to pełna udręczeń chwila cofnięcia się o krok dzieła, zjawiająca się w wszelkim pochodzie naprzód, gdzie zdaje się nieraz, że wszystko się rozlatuje i zwycięstwo staje niemożliwem. Lecz w chwilach takich bohaterzy hartują swe mocne dusze i niezachwianą wiarę w zwycięstwo.

Nazajutrz starał się Łukasz odwieść Ragu od przenosin do „Piekła“, nie zdołał jednak złamać uporu złośliwca, który kontent był, że może mu dokuczyć w krytycznej dla zakładów chwili. A potem było coś głębszego w tej nostalgii za cierpieniami niewolnictwa i brudem nędzy, którą długa przeszłość wszczepiła w krew. Wśród czystych domków Crecherie, Ragu wzdychał do ciasnoty i błota beauclairskich zaułków, widna sala „Domu wspólnego“, gdzie wódka była wzbronioną, przypominała mu śmierdzącą knajpę Caffiauxa, a magazyny kooperatywne stawiały przed oczy kramarzy z ulicy de Brias, których uważał za złodziei, ale z którymi mógł się targować i kłócić. Im bardziej mu Łukasz perswadował, tem więcej upierał się, aby tembardziej dokuczyć, skoro im tu tak bardzo na nim zależy.

— Nie, panie Łukaszu, nic z tego. Może i robię głupstwo, ale nie zdaje mi się. Pan nam obiecywałeś złote góry, wszyscy mieliśmy zostać bogaczami, tymczasem zarobki nasze są takie same, a za to tysiąc nowych przykrości.

— Żyjemy! — odrzekł żywo Łukasz — czy to nie dosyć wobec zapewnionej przyszłości?. Jeżeli odwołuję się do poświęceń, to dla szczęścia wszystkich, które jest celem ostatecznym. Lecz trzeba cierpliwości, odwagi, ufności, no i dużo pracy.

Nie mogło to wzruszyć Ragu. Czepiając się jednego zwrotu, roześmiał się:

— Och! szczęście wszystkich!.. Już ja tam wolę zacząć od własnego szczęścia.

Łukasz tedy zwolnił go, nie mając żadnego interesu w zatrzymywaniu złego ducha, który zarażać tylko mógł innych. Ale oddalenie się Josiny rozdzierało mu serce i wstydem przejęła go myśl, że zatrzymywał Ragu — dla niej. Nie mógł się pogodzić z jej powrotem na śmietnik starego Beauclair, gdzie ten człowiek, oddawszy się znowu wódce, będzie ją, jak dawniej, poniewierał. Całe jej dawne tam życie stanęło mu przed oczyma. Przyszła do niego najbliższej nocy; ileż tam było łez, przysiąg, projektów szalonych. Roztropność jednak nakazywała, aby, dla uniknięcia skandalu, Josina poszła za mężem, a Łukasz pracował dalej nad swem dziełem, dopóki dzień tryumfu napowrót nie złączy obojga. Miłość doda im siły. Przyrzekła, że go odwiedzi, mimo tego co za ból przy rozstaniu, a zwłaszcza nazajutrz, na widok idącej za Ragu, który przy pomocy Bourrona ciągnął wózek z garścią sprzętów.

W trzy dni potem poszedł i Bourron za Ragu, z którym schodzili się co wieczór w szynku Caffiauxa. Pobudzony drwinami przyjaciela, myślał że spełni czyn człowieka wolnego, przenosząc się nazad na ulicę „Trzech księżyców“.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

zdrowego, który zarabiał u piekarza jako parobek 7 szylingów na tydzień! pracować zaś musiał 15 godzin na dobę. Przy tutejszej drożyźnie wyżywić się z tego można, jedząc tylko chleb, a czasem tylko kawałek śmierdzącego mięsa. Lepiej się dzieje rzemieślnikom, o ile się udaje im dostać w swym fachu robotę, choć i tu są wyjątki: np. szewcy, którzy zarabiają tu bardzo licho. Znam szewców dobrych, polscy szewcy są znani ze swego uzdolnienia fachowego — którzy przy bardzo ciężkiej pracy, nie są w stanie zarobić więcej jak 15—20 szylingów na tydzień. Pochodzi to stąd, że szewctwo w Anglii jest przeważnie fabryczne, gdzie przytem nie przyjmują obcych robotników, więc nasz szewc zmuszony jest najczęściej pracować gdzieś u drobnego majsterka-żyda za pół darmo. Są wprawdzie i magazyny, gdzie robią i eleganckie obuwie, ale Polak, nie znający języka angielskiego, roboty dostać tam nie może. Wyjątek stanowią tylko krawcy, którzy się względnie najlepiej mogą urządzić. Pochodzi to stąd, że w krawiectwie pracuje tu ogromna ilość cudzoziemców, więc łatwiej jest dostać robotę, chociaż i w tym fachu, dopóki taki nowicyusz nie pozna języka jako tako, musi biedować.

Biedę cierpią tu nasi rodacy szczególnie z fachów wyrobów z metalu, gdzie o robotę jest bardzo trudno dla cudzoziemca, oraz takich fachów, jak introligatorstwo, malarstwo, lakiernictwo itd. Ci fachowcy zmuszeni są tu porzucać swój fach i szukać roboty przy bambusach, lub też przy stolarstwie jako „chap'y“ za kilka szylingów na tydzień. Wogóle jest tu tak, że im lepiej robotnicy angielscy jakiegoś fachu są zorganizowani i zarabiają dobrze, tem cudzoziemcowi jest trudniej dostać robotę w tym fachu.

Kobiety i dziewuchy polskie znajdują tu stosunkowo dość łatwo zajęcie lub obowiązek, a to z powodu braku służby domowej, lecz wskutek nieznajomości języka, oraz wogóle wskutek braku oświaty (przyjeżdżają tu przeważnie dziewuchy z Litwy) nie dostają miejsc dobrych w bogatych domach angielskich, lecz wysługują się za marny grosz przeważnie u żydów. Wskutek braku oświaty stają się one nie tylko ofiarami wyzysku, lecz często ofiarami nadużyć, gwałtów itp.

I nic dziwnego, że się tak dzieje, jeżeli taka kobieta lub dziewczyna, przyjechawszy do Londynu, nie tylko nie zna miasta, języka, lecz często nie ma żadnego adresu, żadnych znajomych, wogóle nikogo, ktoby ją przyjął i poinformował o miejscu; przyjmuje chętnie usługi pierwszego lepszego agenta, który się do niej zwraca, gdy wysiada z okrętu. Sam znam jednego takiego agenta, który się utrzymuje — i dobrze — z odprowadzania ludzi z okrętów. Opowiadają tu o takim wypadku, że agent jedną dziewczynę polską, zamiast do obowiązku, zaprowadził do domu publicznego. Z pięciu zaś procesów o zgwałcenie w ostatnich kilku latach, w trzech wypadkach ofiarami były Polki.

Lepsze i inteligentniejsze jednostki z kolonii polskiej już przed kilku laty podejmowały myśl, aby zorganizować pomoc dla przyjezdnych Polaków do Londynu, lecz wskutek małego poparcia ogółu i braku środków nic z tego nie wyszło. Obecnie projektem tym zajmuje się londyński oddział polskiej partyi socyalistycznej, która chce zorganizować pomoc przez udzielanie różnych informacyj dla przyjeżdżających Polaków do Londynu. Życzyć by należało gorąco, aby słowo stało się ciałem, bo potrzeba tego rodzaju pomocy jest wielka.

Polonia londyńska posiada trzy stowarzyszenia: „Towarzystwo polskie,“ „Oddział londyński PPS.“ i towarzystwo „Sokół“. Do tych towarzystw razem należy kilkaset Polaków i Polek. Ogromna część Polaków w Londynie nie należy do żadnego ze wspomnianych towarzystw. Najstarsze jest „Towarzystwo polskie“, lecz liczba jego członków jest bardzo ograniczona. Należą tam robotnicy lepiej płatni z jednej dzielnicy Londynu, przeważnie Poplar. Najliczniejszą organizacyą polską jest „Oddział londyński PPS.“ W ciągu swego dwuletniego istnienia rozwinęła ta organizacya znaczną działalność, tak, że nie tylko liczba członków stale wzrasta, ale i znaczenie moralne jej w kolonii staje się coraz większe.

Trzecia organizacya polska, towarzystwo sokolskie, istniejące od 3 lat, powstało z konserwatywnych elementów „Towarzystwa polskiego“, niezadowolonych z tego, że w tem towarzystwie byli ludzie wolnomyślni, jest dziwnem zjawiskiem w swoim rodzaju — nie ma ono bowiem nic wspólnego z gimnastyką. Składa się przeważnie z elementów zacofanych, polityką się nie zajmuje, dla oświaty swych członków nic nie robi, jakkolwiek liczba członków jego jest dosyć znaczna; cały interes tej organizacyi jest bufet i lokal, gdzie się zbierają przeważnie dla tańców. Mimo to towarzystwo to chce uchodzić za patryotyczne.

Istnieje też w Londynie kościół polski z księdzem i zakonnicami polskiemi. Ksiądz jego jednak więcej dba o swe dochody, niż o dobro kolonii. Natomiast więcej porządny ksiądz, usposobiony demokratycznie i patryotycznie, mógłby zdziałać wiele dobrego dla swych owieczek.

Na tak liczną kolonię polską nie ma żadnej szkółki polskiej dla dzieci; dzieci polskie, urodzone w Londynie, w bardzo licznych rodzinach nie mówią po polsku, lub też mówią źle. W kolonii nie ma żadnego życia umysłowego, żadnych odczytów; tutejsze „Towarzystwo polskie“ i „Sokół“ tego rodzaju prac wcale nie prowadzą. Wprawdzie „Towarzystwo polskie“ posiada sporą biblioteczkę, ale bardzo mało ludzi z niej korzysta, gdyż wogóle panuje w tem towarzystwie zupełna martwota.

Jedynie tylko „Oddział londyńskiej PPS.“ w miarę sił pielęgnuje życie umysłowe: powiększa swą bibliotekę, utworzył czytelnię, gdzie są wszystkie pisma socyalistyczne, oraz wiele innych pism polskich; odbywają się tu co tydzień odczyty i dyskusye, wreszcie urządza Oddział bardzo często amatorskie przedstawienia teatralne i koncerty. Należałoby więc tylko życzyć gorąco jak największego rozwoju dla tej organizacyi, gdyż pracą swą może się przyczynić do podniesienia oświaty, oraz stać się opieką dla przyjeżdżających tu za chlebem rodaków.

Dla uzupełnienia informacyi dodam, że Oddział posiada własny lokal, klub. Adres jego: 4. Thomas. Str. Whitechapel Road. *W. S.*

Z za kraty.

Warszawski „Robotnik“ ogłasza w nrze 41 następujący list od towarzyszów, znajdujących się obecnie w więzieniu:

„W aresztach policyjnych w Łodzi warunki są nie do zniesienia: smród okropny, nie chcą dać wody do picia, ani do umycia się, morzą ludzi głodem. Komisarze, to łupieżcy brutalni, szczególnie odznaczają się komisarze z I-go i II-go cyrkułu. W cyrkułach trzymają ludzi po kilka tygodni. Ale i w więzieniu łódzkiem nie lepiej. W małej celi na jedną osobę siedziało nas po 6—7; można sobie wyobrazić, jakiem powietrzem oddychaliśmy! Jedzenie dostawaliśmy bardzo podłe. Naczelnik więzienia Rajski i jego pomocnik Madaliński robią na wszystkiem oszczędności; to im jednak nie wystarcza, okradają więc więźniów z ich własnych pieniędzy. Każdego prawie towarzysza oszukali na kilkadziesiąt kop., niektórych i na ruble. Za byle co sadzano nas do karceru na kilka dni, a karcer, to dziura ohydna. Pomocnik prokuratora, młody, ale już zupełnie złajdaczony, Medalin, kazał trzymać w karcerze po tygodniu, a nawet po 10 dni. Jak tylko jaki szubrawiec przyjechał, lub naczelnik chodził po celach, to chcieli, żebyśmy stali „smirno“, jak żołnierze. Gdy jeden z towarzyszów trzymał ręce w kieszeniach, kazano mu je wyjąć; towarzysz nie chciał tego uczynić, za to wsadzono go do karceru na 3 dni, a Medalin kazał trzymać 6 dni. Przy badaniu Gnoiński, jego pomocnik Andrejew i jeszcze jakiś oficerzyna, którego nazwiska nie wiem, okropnie dręczyli więźniów i używali wszelkich sztuczek żandarmskich, aby wyciągnąć z nich zeznania. Szczególnie znęcali się nad towarzyszami-żydami: nie dawano im jeść po trzy dni, a ów oficerzyna nikczemny przy badaniu bił ich nawet!

Dla ostrzeżenia towarzyszów podajemy nazwiska zdraców: Rastargujewa, Władysława Pyłki, który krzywdą ludzi niewin-

nych wyszedł z więzienia i dostał od Gnoińskiego 20 rubli, i Maćkowiaka.

Ponieważ więzienie łódzkie było przepełnione, więc przeniesiono nas do Łęczycy. W przejeździe mieliśmy liczne dowody sympatyi od proletaryatu ze Zgierza, Ozorkowa i Łęczycy. Kobiety, patrząc na nas, płakały, a robotnicy po drodze dawali nam znaki, żebyśmy wyskoczyli z furmanek, to oni pomogą nam do ucieczki. Aż płakać się chciało z radości, że naród okazuje nam taką sympatyę. A i na łęczycki proletaryat pobyt nasz tutaj ma pewnie dobry wpływ, bo ludzie się interesują, dlaczego siedzimy w więzieniu i współczują nam.

Ogółem jest nas tu 35 osób, 32 towarzyszów i 3 towarzyszki. Po więzieniu łódzkiem, w Łęczycy poczuliśmy się nieźle. Mamy spaceru pół godziny, w celach nie tak ciasno, z okien ładny widok na ulicę i dalej — na pola, na lasy. Oczy nasze, dawno spragnione tych widoków, napawają się teraz czarem przyrody. A wieczorem rozbrzmiewają energiczne dźwięki „Czerwonego Sztandaru“, „Warszawianki“ i innych pieśni naszych; w jednym końcu gmachu pieśń umilknie, to znowu w drugim się odezwie. Albo też który z towarzyszów zacznie deklamować jaki wiersz socyalistyczny. Przechodnie zatrzymują się i słuchają, ale policya ich odpędza.

Tylko jedzenie mieliśmy fatalne, postanowiliśmy więc wywalczyć sobie lepszy pokarm. Dnia 29 lipca zaczął się strejk głodowy, nie chcieliśmy przyjmować pokarmów. Nazajutrz naczelnik więzienia zaczął się tłómaczyć, że lepszego jedzenia dać nam nie może, ale może nam dać strawę umysłową w postaci — carskiej „Oświaty“! Oczywiście i tego więziennego pokarmu brać nie chcieliśmy... Na trzeci dzień zjawili się naczelnik powiatu, straży ziemskiej i sędzia, obeszli wszystkie cele i poszli sobie, mówiąc, że na lepszy pokarm niema pieniędzy. Na czwarty dzień przyjechał z Łodzi Andrejew, rozpytał się, czego żądamy, zapisał sobie i odjechał. W piątym dniu zaczęły się objawiać straszne męczarnie głodowe: kilku towarzyszów zemdlało, kilku nie miało siły iść na spacer. Na szósty dzień przyjechał znowu Andrejew i oświadczył, że sam ugotuje obiad. No i okazało się, że minął się ze swem powołaniem, bo obiad był wcale niezły. Nazajutrz ugotował jeszcze śniadanie i obiad i odjechał. Teraz obiady mamy lepsze, a co się tyczy naszego żądania, żeby nam codzień dawano mięso, to zawiadomiono o tem wyższą władzę. Oprócz tego pozwolono nam tytoń palić. Ażeby zdobyć takie małe ustępstwa, musieliśmy przez 6 dni morzyć się głodem!

Towarzyszom i towarzyszkom na wolności zasyłamy bratnie pozdrowienie. Niech żyje sprawa robotnicza! Niech żyje rewolucya socyalna! Niech żyje niepodległość naszego kraju!“

Przegląd polityczny.

= **Odezwa narodowców ruskich.** Ostatni numer „Diła“ drukuje odezwę narodowego komitetu ruskiego, wzywającą mężów zaufania ruskiej partyi narodowej, by zajęli się ułożeniem protestów wyborczych ze wszystkich okręgów, gdzie upadek ruskiego kandydata narodowego przy wyborach do sejmu spowodowany został nadużyciami wyborczemi, oraz aby zebrali dokładne dane o nadużyciach, nawet w tych wypadkach, gdzie nie przeszkodziły one kandydaturze ruskiej. Dalej wzywa komitet do organizowania zjazdów powiatowych, celem przeprowadzenia wyboru delegatów na zjazd powszechny, który odbędzie się w miesiącu grudniu.

= **Węgrzy przeciw niemieckiej taryfie cłowej.** Półoficyalny „Magyar Nemzet“ potwierdza przynajmniej w ogólnych zarysach wiadomość „Budapesti Hirlapa“, iż węgierski prezydent ministrów Szell w porozumieniu z hr. Gołuchowskim (musiał być tęgi nacisk ze strony Madziarów na Gołuchowskiego, skoro zdecydował się sok puścić!) dał do zrozumienia rządowi niemieckiemu, iż na gruncie opublikowanego projektu cłowego Niemiec Austro-Węgry nie mogłyby z nimi zawrzeć traktatu handlowego. Szell, według „Bud. Hirl.“, podkreślił nie tylko moment gospodarczy tej sprawy, lecz i polityczny. Jeżeli Niemcy zamykają wprost swemi taryfami granice swego państwa przed produktami rolnymi Węgier — Węgry odpowiedzieć muszą temiż samymi środkami.

Zamkną oni przytem swoją granicę nie tylko od strony Niemiec, lecz i wobec rolniczych państewek bałkańskich, ażeby przynajmniej na gruncie austryackim ochronić się przed wszelką zamiejscową konkurencyą. Węgry — dodaje „Bud. Hirlap“ — rozumieją dobrze, że taka polityka gospodarcza będzie miała ważne skutki ogólno-polityczne: oziębi jeszcze bardziej stosunki monarchii z półwyspem bałkańskim i rzuci kraiki tamtejsze tem pewniej w objęcia Rosyi...

Dalej miał Koloman Szell zwrócić uwagę rządu niemieckiego i na to, że pod względem handlowym skorzystają na tem bardzo konkurenci Niemiec, Anglia i Francya, tembardziej, że Niemcy będą miały utrudnione transito przez terytoryum austro-węgierskie. A nagłe zmiany w dziedzinie gospodarczej i politycznej, spowodowane niemieckim projektem cłowym, mogą nawet doprowadzić do naruszenia dzisiejszej pokojowej tendencyi w Europie.

Powyższe wiadomości czerpie „Budapesti Hirlap“, że źródła berlińskiego i przypisuje je pewnemu wybitnemu politykowi niemieckiemu. Otóż prócz potwierdzenia „Magyar Nemzeta“ skonstatować należy, iż i „Fremdenblatt“, lejborgan ministra spraw zewnętrznych, powtarzając powyższy artykuł, dodaje, iż widocznie pochodzi on od osoby dobrze poinformowanej... Osoba ta — domyślić się łatwo — nie sprzyja niemieckiemu rządowemu projektowi celnemu i wzywa Szella, by pochwycił w swe ręce kierownictwo ekonomicznej polityki całego państwa austro-węgierskiego (notabene jest to nie bardzo pochlebna apostrofa dla Gołuchowskiego). Przy energicznem zachowaniu się Szella, przy nacisku, położonym przezeń na niebezpieczeństwo politycznych zawikłań, które taryfa niemiecka sprowadzić jest w stanie, zdoła się może zło odwrócić, z czego i kanclerz Bülow byłby zadowolony. Wydostałby się bowiem z tej ślepej uliczki, w którą wepchnęli go agraryusze, gdyż wówczas mógłby na swoje usprawiedliwienie przed nimi powiedzieć, że taryfa cłowa upaść musiała, gdyż podważa trójprzymierze i wstrząsa podstawami pokoju europejskiego.

= **Dymisya Kitchenera?** Angielski urząd wojenny zaprzecza doniesieniom dzienników, jakoby lord Kitchener podał się do dymisyi: są one w zupełności bezpodstawne i dodaje, że nie było żadnego nieporozumienia pomiędzy Kitchenerem a urzędem wojennym przez cały czas od objęcia dowództwa w południowej Afryce po lordzie Robertsie.

Tego rodzaju oficyalne zaprzeczenia należy zawsze przyjmować z rezerwą. Nic dziwnego, że urząd wojenny chce zatuszować nieporozumienia z Kitchenerem, jednak faktem jest, że nieporozumienia te istniały i jeżeli zostały załagodzone, to skutkiem usilnych starań wpływowych osobistości.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 2 października. 1187. Zdobycie Jerozolimy przez Turków. — 1808. Göthe i Napoleon w Erfurcie. — 1881. Kongres międzynarodowy socyalistyczny w Chur.

Dziś w teatrze: „Mężowie Leontyny“, komedya w 3 aktach Capus'a (popularne).

Czwartek: „Komedyanci“ (Les Cabotins), komedya w 4 aktach Ed. Pailleron'a.

Piątek: „Pod kolumną Zygmunta“, dramat w 6 obrazach A. Urbańskiego (popularne).

Sobota: „Jadzia“, komedya w 5 aktach Al. Mańkowskiego (nowość).

Niedziela: „Jadzia“.

Poniedziałek: „Pan Geldhab“, komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry (w 80-tą rocznicę pierwszego wystawienia); „Pan Benet“, komedya w 1 akcie Al. hr. Fredry.

Dwie owacye odbyły się w Przemyślu w poniedziałek dnia 30 września. Jedną urządzono komendantowi korpusu Galgotzemu, drugą tow. Witoldowi Regerowi. Galgotzy obchodzi jubileusz 50-letniej służby wojskowej. Z tego powodu urządziły muzyki wojskowe w niedzielę wieczór capstrzyk, w poniedziałek zaś uwolniono cały garnizon od zwykłej służby. Tego samego dnia dziwnym trafem naznaczoną była w sądzie przemyskim rozprawa karna przeciw tow. Witoldowi Regerowi z powodu mowy, wypowiedzianej w czasie wyborów do rady państwa w Medenicach (w pow. drohobyckim). Na wieść o tem zebrało się już od wczesnego ranka liczne grono znajomych i towarzyszów partyjnych w rynku i przed sądem powiatowym. O godzinie 12 zebrał się już pokaźny tłum, który przywitał tow.

Regera, prowadzonego przez klucznika i żołnierza z bagnetem, okrzykami: Niech żyje! Okrzyk ten, powtórzony kilkakrotnie z setek piersi, zwabił też policyę, która ustawiła się po rogach ulic w znacznej liczbie. O godzinie 1 1/2 gdy tow. Reger wracał z sądu, ponowiły się okrzyki. Wszyscy zebrani odprowadzili go aż do bram więzienia wojskowego, wołając przez cały czas: wiwat Reger!

Rozprawa, na której stanął tow. Reger jako oskarżony, była już odraczaną dwa razy, celem przesłuchiwania coraz to nowych świadków. Wyższy sąd krajowy zarządził, aby ze względu na „spokój i bezpieczeństwo publiczne w Medenicach“ (dosłownie!) rozprawa odbyła się, nie jak dotychczas w Medenicach, lecz w Przemyślu.

Zaraz na początku rozprawy postawił obrońca dr Liebermann wniosek, aby sąd przemyski uznał się niekompetentnym, ponieważ oskarżonemu nie doręczono uchwały o delegacyi, powtóre zaś, ponieważ sprawa niniejsza powinna być połączoną z temi oskarżeniami, które rozpatrywać będzie lwowski sąd przysięgłych.

Trybunał, po całogodzinnej naradzie, uznał się niekompetentnym i odroczył rozprawę.

Sprawy partyjne. W Białej odbyło się w niedzielę 29 z. m. po południu w lokalu ogólno-zawodowego stowarzyszenia robotników poufne zgromadzenie partyjne. Sala była szczelnie zapełniona. Przewodniczył tow. Szejbal. Tow. Adamski złożył sprawozdanie kasowe komitetu partyjnego, które zgromadzeni przyjęli do wiadomości. Tow. Serkowski z Krakowa omówił uchwały ostatniego kongresu partyjnego, odbytego we Lwowie, przedstawił nowy statut partyjny i sprawę podatku partyjnego, oraz wzywał towarzyszów bialskich, aby zajęli się przeprowadzeniem tej organizacyi, aby płacili podatek partyjny i zajęli się gorliwie rozszerzaniem „Naprzodu“; w końcu postawił wniosek o wysłanie delegata z organizacyi bialskiej na okręgową konferencyę partyjną do Krakowa. W myśl wywodów tow. Serkowskiego wybrano miejscowy komitet partyjny, który będzie prowadził agitacyę w Białej-Bielsku i okolicy; uchwalono ściągać podatek partyjny zapomocą marek i wysłać delegata na konferencyę okręgową.

Łże jak „Przedświt“. Powoli utarło się już takie przysłowie. Wschodnia fantazya pobożnych ormian z organu ks. arcybiskupa Theodorowicza wysila się nieustannie na puszczanie w świat najróżniejszych łgarstw, które następnie spotykają się z zaprzeczeniami i sprostowaniami. Nikt jeszcze tyle w tak krótkim czasie nie nałgał, co „Przedsmak“. Bez żenady puszcza najniemożliwsze kaczki i bez żenady odwołuje, co nakłamał. Noworodki pieczone czy smażone przez żydów, ustąpienie prezydenta Czyszczana, przeniesienie „radcy dworu“ prof. Kasparka do ministerstwa oświaty, historye o staroście Pietruskim, o rozłamie w partyi socyalno-demokratycznej, o układach przedwyborczych między redaktorami „Naprzodu“ i „N. Reformy“, — oto szereg kaczek, pływających po brudnej wodzie z owego mętnego źródła. Zupełnie: *Jenseits von Wahrheit und Lüge.* Do tej galeryi kaczek przybyła jeszcze jedna. Oto „Przedświt“ pod sensacyjnym tytułem „Dla ks. Stojałowskiego mandat opróżniony“ podał wiadomość, jakoby ks. hr. Komorowski, wybrany kanonikiem ołomunieckiej kapituły, miał przenieść się do Ołomuńca i złożyć mandat poselski w okręgu Łańcut-Nisko. W parę dni później odwołuje tę wyssaną z palca wiadomość, bo okazuje się, że ks. Komorowski ani się nie przenosi do Ołomuńca, ani mandatu nie składa. Możnaby założyć muzeum z wypchanemi kaczkami „Przedświtu“, jako narodowy pomnik prawdomówności świątobliwych ormian.

Zmiany w starostwie sądeckiem. Starosta Jarosz, przeciwnik Kopernika, ma z Sącza odejść, a na jego miejsce przyjdzie dotychczasowy naczelnik zakładu w Krynicy, sekretarz namiestnictwa Mravincsics.

Odejście p. Jarosza wita z zadowoleniem ludność całego powiatu sądeckiego. Jednym z ostatnich czynów jego było założenie „żelaznego kapitału“, na który złożyły się wszystkie gminy po 3 korony, celem sprowadzenia naraz większej ilości druków rządowych. Owe druki, sprowadzane z ekonomatu namiestnictwa we Lwowie przez starostwo, kupują naczelnicy gmin, płacąc za sztukę po 22 h. książeczek służbowych, po 20 h., książeczek robotniczych, zaś po 2 h. arkuszy paszportów bydlęcych. Pomimo tego, nie ma w starostwie tych druków w zapasie, skutkiem czego biedni naczelnicy gmin podczas największych robót w polu, muszą chodzić po kilkanaście razy do starostwa po te druki, czekając na nie miesiącami tak, że muszą z konieczności wystawiać paszporty bydlęce na zwykłym papierze, co jest wzbronionem. Żandarmerya konfiskuje takie paszporty i czyni o tem doniesienie karne do prokuratoryi, a sąd karze niewinnych posiadaczy takich paszportów.

Drugim czynem p. Jarosza są wygórowane opłaty, które muszą płacić kahałowi rzeźnicy za mięso tak „koszerne“, jak i „trefne“. Kahał ma z tych opłat czystego dochodu 25.000 koron rocznie. Rozporządzenie to wywołało znaczne podrożenie mięsa i było powodem rozruchów rzeźnickich, które skończyły się zasądzeniem przeciwników kahału. Rekurs przeciw tym bezprawnym opłatom nie jest do dnia dzisiejszego załatwiony. Może zmienią się stosunki na lepsze, gdy p. Jarosz opuści swoją dotychczasową siedzibę.

Manipulacye cudzemi pieniądzmi. „Kuryer lwowski“ donosi z Krosna: Od kilku dni krążą tu uporczywe pogłoski, że w starostwie tutejszem wykryto brak pieniędzy na budowę szkoły w Jedliczu w sumie 5.000 złr. Przedsiębiorcom budowy, którzy się zgłosili po odbiór należnej kwoty, odpowiedziano, że pieniędzy niema, bo wydano je na budowę szkoły w Rogach. Jakim sposobem pieniądze dla Jedlicza mogły się znaleźć w Rogach? Wtajemniczeni wyjaśniają, że to jeden z dygnitarzy starostwa, będący w ustawicznych kłopotach pieniężnych i zadłużony po uszy tak w okolicznych instytucyach finansowych, jak i u osób prywatnych, prowadzi rzeczywiście niejasne manipulacye z funduszami publicznymi. Jeden z faktów był nawet przedmiotem interpelacyi w ostatniej sesyi sejmowej. Dygnitarz ów spodziewa się niezadługo przeniesienia z awansem. OO. Jezuici ze Starejwsi, którym się ów dygnitarz oddał w opiekę, nie dadzą mu zginąć.

3 ptaki drapieżne, czy 3 państwa zaborcze? Sprawę z tak postawioną kwestyą, jak donoszą pisma poznańskie, rozstrzygnął w tych dniach sąd w Lesznie. Na ławie oskarżonych zasiadał malarz tamtejszy p. Czesław Trawiński, a powodem była namalowana przezeń na zamówienie Towarzystwa strzeleckiego tarcza. Jakie straszne skutki mogła mieć ta tarcza na zachowanie się Polaków wobec Niemców, o tem czytelnik się dowie z przytoczonego poniżej światłego sądu prokuratora Caspara. Oto zebrane przezeń momenty obciążające:

„Oskarżony, przez policyjny urząd w Krzywiniu opisany jako fanatyczny Polak, należy do Towarzystwa strzeleckiego w Krzywiniu, do którego należy tylko dwóch Niemców. Towarzystwo zleciło mu na tegoroczne strzelanie kurkowe wymalować tarcz królewską, ale bez podania od zamawiających wskazówek co do obrazu, jaki namalować miał. Obraz przez oskarżonego namalowany, przedstawia co następuje:

Środek tarczy, t. zw. lustro przedstawia białe pole z czerwonem sercem wśrodku. Ponad lustrem jest korona, około której unoszą się trzy ptaki w kształcie sępów, o koronę ze sobą walczące. Pod lustrem jest pustka górska, wśród której grupy starszych i młodszych mężów w usposobieniu rozpaczliwem po części na kolanach wznoszą modły do nieba, po części pozostają w głuchem zamyśleniu. Lustro, odznaczone barwami czerwono-białemi wraz z koroną, w górze zawieszoną, oznacza bez wątpienia Królestwo Polskie. O Królestwo to walczą z sobą trzy mocarstwa, przedstawione w latających sępach t. j. Niemcy, Austrya i Rosya, a każde z nich usiłuje koronę porwać dla siebie.

Grupy osób, umieszczone pod lustrem, przedstawiają naród polski, który z boleści nad nieszczęściem swem albo się modli do niebios, albo w rozpaczy się pogrąża.

Tarczy tej używano przy tegorocznem strzelaniu kurkowem, a jako najlepszemu strzelcowi przekazano ją jednemu z dwóch niemieckich członków, krawcowi Laubemu z Krzywinia.

Przez wykonanie tego obrazu oskarżony w sposób niepokojący spokój publiczny, publicznie podżegał przeciwko sobie różne klasy ludności do gwałtów, albowiem treść obrazu może Polaków utwierdzić w przekonaniu o rzekomo smutnem położeniu swem, a przy zapalnym z natury charakterze narodu, bardzo to jest możebnem, żeby się Polacy przy nadarzającej się sposobności porwać pozwolili do gwałtowności przeciwko niemieckim współobywatelom.

Podrażnienie wykonano też w sposób niepokojący bezpieczeństwo publiczne, ponieważ Polacy z powodu takiego przed-

stawienia swego narodowo-politycznego położenia, przypuszczać muszą, że gorzej są postawieni jak ich współobywatele, z czego wynika, że wspólność pokojowego pożycia sąsiedzkiego obydwóch narodowości, na szwank jest narażona.

Podniecenie to wykonane też zostało publicznie, ponieważ odnośnej tarczy używano na uroczystości strzeleckiej, gdzie mogła popaść i popadła też w oczy, co do liczby nieograniczonemu tłumowi osób“.

Naturalnie, że sąd nie mógł uwzględnić tak komicznego oskarżenia i uwolnił p. Trawińskiego od wszelkiej odpowiedzialności, nakładając koszta postępowania na kasę państwową. W motywach wyroku sąd przyznaje, „że owe trzy ptaki drapieżne wyobrażać mają trzy mocarstwa rozbiorowe, i, że obraz przedstawia aluzyę do rozbioru Polski; sąd przypuszcza też, że obraz może w pewnej mierze oddziaływać na poczucie narodowe, ale sąd nie jest tego zdania, by obraz pobudzać miał do gwałtów“.

Kongregacye we Francyi. Podania o autoryzacyę wniosło 46 kongregacyj męskich, posiadających 1740 zakładów, i 370 kongregacyj żeńskich, posiadających 3362 zakładów w całej Francyi.

Teatr pływający. Ojczyzną jego oczywiście Ameryka... Jak donosi jeden z paryskich przeglądów artystycznych, wybudowało pewne konsorcyum amerykańskie teatr na olbrzymiej tratwie. Budynek jest ogniotrwały, postawiony z lekkich a mocnych materyałów: z aluminium i ogniotrwałej tektury. Prócz sali teatralnej urządzili przedsiębiorcy dla dogodności publiki restauracyę, salę bilardową i t. d.

Teatr „pływa“ po rzece Missuri, zatrzymując się na seryę przedstawień w większych miastach nadbrzeżnych.

Zgromadzenie publiczne przedwyborcze demokratów odbyło się onegdaj w sali obrad rady miejskiej. Poseł Rotter, jako referent przedstawił szczegółowo i barwnie program demokratów galicyjskich; dowcipnie schłostał publicystyczną moralność dzienników konserwatywnych i opowiedział z swej praktyki parlamentarnej, „kilka malutkich anegdotek“ dla oświetlenia zasad stronnictwa ładu i porządku, które każdego swego przeciwnika nazywa socyalistą. — Bardzo ostro i po męsku wystąpił mówca przeciw nadużyciom wyborczym, o których przyrzekł „pogadać w sejmie“. Również niektóre jaskrawe wypadki nadużyć w armii, mówca z oburzeniem napiętnował. Przemówienie to przerywane było ciągle rzęsistymi oklaskami zgromadzenia, składającego się wyłącznie z wyborców. Dr. Petelenz, przywitany oklaskami, omówił z punktu widzenia demokratycznego kwestyę kwalifikacyi tajnej urzędników i wystąpił przeciw próbom obniżania wykształcenia nauczycieli. Dr. Gross oświadczył, iż niezawiśli żydzi popierać będą kandydata opozycyjnego, aby korupcyi wyborczej raz na zawsze w Krakowie tamę położyć. Omówił kwestyę wyborów do komisyj podatkowych w III i IV klasie, wzywając ludzi postępowych do solidarności przy wszystkich przyszłych wyborach. Przemówienie dra Grossa przeciw nienawiści rasowej i wyznaniowej wywołało frenetyczne oklaski. Po przemówieniu dra Molickiego i redaktora Michała Konopińskiego, zgromadzenie uchwaliło rezolucyę, iż popierać będzie kandydaturę demokratyczną. Jutro dr. Petelenz wypowie w sali rady miejskiej mowę kandydacką.

Nowa porażka kahalników. W poniedziałek wieczorem równocześnie ze zgromadzeniem w ujeżdżalni i ze zgromadzeniem w sali rady miejskiej, odbyło się trzecie zgromadzenie w hotelu Londyńskim, zwołane przez partyę kahalną w sprawie wyborów do komisyj podatkowych. Zgromadzenie wybrało przewodniczącym dra Zygmunta Eibenschütza. Przebieg obrad był dość burzliwy. Okazało się, że na zgromadzeniu kahalnicy stanowią tylko małą garstkę, a olbrzymia większość, wypełniająca szczelnie salę, należy do niezawisłej partyi żydowskiej. Na wniosek dra Grossa uchwalono nie wybierać żadnego nowego komitetu, lecz akcyę w sprawie wyborów do komisyj podatkowych pozostawić komitetowi niezawisłej partyi żydowskiej i głosować na kandydatów, których ten komitet postawi; zgodzono się dalej jednogłośnie, że połowę kandydatów mają stanowić demokratyczni chrześcijanie, a drugą połowę postępowi żydzi. Uchwalono wkońcu głosować przy wyborze do parlamentu na kandydata demokratycznego.

Kandydatem konserwatystów do rady państwa jest p. Karol Szukiewicz, zastępca dyrektora kolei państwowych. Kandydaturę tę postawił „pełny komitet wyborczy stronnictwa konserwatywnego“ na posiedzeniu, odbytem dnia 30 września. Należy tylko ubolewać, że p. Szukiewicz dał się użyć do akcyi, która mu nie przyniesie ani zaszczytów, ani sukcesów. Wybór dyrektora Petelenza jest zapewniony.

Kazimierz Ehrenberg w oświetleniu pani Rogoszowej. „Głos narodu“ ogłasza w numerze poniedziałkowym następujące oświadczenie pani Rogoszowej, które mówi samo za siebie:

„Spory zachodzące pomiędzy mną a p. Kazimierzem Ehrenbergiem rozstrzygnąć ma sąd polubowny, zatem aż do wydania wyroku uważałam za właściwe, zgodnie z ogólnie przyjętemi zasadami, w sprawie tej wcale głosu nie zabierać. Redakcya solidaryzując się ze mną, również zaniechała wszelkiej polemiki. Wobec jednak metody przyjętej przez pismo wydawane przez p. Kazimierza Ehrenberga, dłużej milczeć mi nie wolno.

Po długich układach natury finansowej, nagle dnia 12 września, we czwartek, zawiadomił mnie p. Kazimierz Ehrenberg przez adwokata dra Flacha, że w sobotę, 14 września, wyda ostatni numer „Głosu narodu“ i mogę z pismem robić, co mi się podoba.

P. Ehrenberg zostawił mi zatem 2 dni do złożenia nowej redakcyi, administracyi, działu inseratowego, wyszukania lokalu, zawiadomienia władz i t. d., w widocznej nadziei, że w ten sposób uniemożliwi dalsze wydawnictwo „Głosu narodu“.

Zabrawszy samowolnie lokal redakcyjny i administracyjny „Głosu narodu“, jego inseraty i adresy prenumeratorów, a pozostawiwszy mi tylko niepopłacone rachunki, rozpoczął p. Kazimierz Ehrenberg wydawnictwo swego dziennika, który po dziś dzień rozsyła prenumeratorom „Głosu narodu“. Wreszcie do ostatniego nru „Głosu narodu“, który wydał, polecił dołączyć p. Kazimierz Ehrenberg anons p. Wiśniowskiego, chcąc wywołać mniemanie, że „Głos narodu“ został sprzedany. To całe postępowanie ze mną p. Kazimierza Ehrenberga oddaję pod sąd opinii publicznej. *Józefa Rogoszowa*“.

Na telegram do tow. Delory'ego zebrano na zgromadzeniu w ujeżdżalni 5 K 32 h.

Zgromadzenie w Ujeżdżalni

O godzinie $6^1/_2$ wieczorem odbyło się w poniedziałek dnia 30 września wielkie zgromadzenie wyborcze z porządkiem dziennym: 1. Powszechne i równe prawo wyborcze. 2. Ubezpieczenie robotników na starość. Przewodniczącym wybrano tow. Czechowskiego, sekretarzem tow. Ochmańskiego.

Powszechne prawo wyborcze.

Tow. Czaki przemówił do pierwszego punktu i scharakteryzował pokrótce nową fazę, w którą wchodzi obecnie Galicya. Po „zwycięskich“ wyborach sejmowych chcą stańczycy zadać ostateczny cios opozycyi. Nowi ludzie, którzy obejmą obecnie naczelne godności kraju, Potocki, Laskowski i inni są zapowiedzią bezwzględnej reakcyi i policyjnych prześladowań, jakich jeszcze nawet w Galicyi nie było. Gdy próby skonstruowania ruchu klerykalnego nie udały się, gdy zawiódł szatański plan zbrojenia chłopów przeciw chłopom, postanowiono stłumić opozycyę bezwzględnem stosowaniem środków policyjnych. Jest klika w Galicyi, która dąży świadomie do katastrofy. Anarchia prawna, panująca u nas, musi w ludności wywołać brak wiary w uregulowaną walkę polityczną. Ostatnie wybory sejmowe były jedną wielką orgią nadużyć ze strony anarchistów stańczykowskich... A równocześnie posuwa się szybkim krokiem upadek ekonomiczny naszego kraju. Nawet jezuici żalą się, że na odpustach tegorocznych zyskali mniej dochodu, niż dawniej. Partya robotnicza nie ulęknie się nowego kursu i da sobie radę z familią Potockich, jak sobie poradziła z familią Badenich. Ostatnie wybory doprowadziły system obecny do absurdu. Z całym naciskiem, należy obecnie domagać się bezpośredniego, tajnego i równego prawa głosowania. W tej myśli stawia mówca dłuższą rezolucyę, domagającą się powszechnego, równego bezpośredniego i tajnego prawa głosowania. (Oklaski)

Ubezpieczenie na starość.

Tow. Haecker referował następnie o ubezpieczeniu robotni-

ków na starość i niezdolność do pracy, oraz zabezpieczenia bytu wdów i sierót robotniczych. Przedstawił stosunki obecne, w których ci, co żywią i bronią, co wytwarzają całą kulturę i utrzymują swą pracą społeczeństwo i państwo, skazani są w starości na kij żebraczy i szupas. Wtedy gdy siły sterali w pracy dla społeczeństwa, zdani są na tak zw. dobroczynność prywatną i publiczną. Obecne ustawodawstwo wkłada ciężar opieki nad ubogimi na gminy, które nie są w stanie temu ciężarowi podołać. Są gminy, których „opieka nad ubogimi“ ogranicza się do wydawania legitymacyj urzędowych z koncesyą na żebractwo. Są w Galicyi gminy, których fundusz ubogich co do centa jest zahipotekowany na ostatniem miejscu dóbr zadłużonego wyżej uszu marszałka powiatowego! Przez jaką Golgotę upokorzenia i nędzy musi dojść inwalida robotnik lub wdowa po robotniku do tej poniżającej godność ludzką jałmużny! Dziś tylko dla chwilowo chorego robotnika lub dla takiego, któremu np. maszyna ręce urwała, jest jakie takie ubezpieczenie, ale jeżeli praca zawodowa powoli, a systematycznie zniszczyła siłę roboczą proletaryusza, to robią mu „łaskę“, dając mu szupas, jałmużnę lub swobodę skonania pod płotem, jak gdyby sami nie żyli z jego łaski, z pracy całego jego żywota. Socyalna demokracya, rzucając hasło do tego wielkiego ruchu, który ogarnął masy ludu robotniczego w całem państwie, wypowiedziała tylko to, co każdy robotnik miał na języku i w sercu. Przypuścimy do parlamentu szturm petycyami, opatrzonemi milionami podpisów. Każdy uczciwy człowiek powinien tę petycyę podpisać. Przy wyborach nie poprzemy kandydata, któryby się nie zobowiązał poprzeć to nasze słuszne i skromne żądanie w parlamencie. Szlachta umie myśleć o swojej kieszeni: kazała sobie słono zapłacić za zniesienie pańszczyzny, za „świętą karczmę“, chciałaby sobie też kazać zapłacić za zakaz rabunkowej gospodarki w jej własnych lasach.

Przemysłowcy na swoim zjeździe postawili szereg żądań dla ochrony swoich interesów, a to za pomocą odpowiedniej polityki cłowej, handlowej i taryfowej. I robotnicy powinni sami o sobie myśleć i żądać od państwa zabezpieczenia swego jutra. Jałmużną nie damy się odprawić, obietnicą wiecznej szczęśliwości na tamtym świecie nie zadowolnimy się; my już na tym świecie chcemy przynajmniej zapewnienia ludzkiego bytu naszym starcom i kalekom, naszym wdowom i sierotom. (Oklaski). Mówca stawia znaną już rezolucyę w sprawie ubezpieczenia robotniczego.

Dyskusya.

Tow. Bryniarski omawia doniosłe znaczenie akcyi za ubezpieczeniem robotników i przedstawia na drastycznych przykładach, jaki los czeka na starość proletaryusza, który sterał swoje siły na usługach kapitalistów.

Tow. Misiołek konstatuje, że obecne zgromadzenie odbywa się we wzorowym porządku, mimo, że niema na niem komisarzów policyi. Ci nasi c. k. opiekunowie są przeważnie, dzięki swej nerwowości, powodem, że zebrania ludowe nie mogą dobiedz spokojnie do końca.

Mówca zaznacza, że robotnicy będą interpelowali każdego kandydata o stanowisko jego wobec kwestyi ubezpieczenia na starość. Dla powiększenia naszych sił w tej walce powinniśmy wstępować w organizacye robotnicze i popierać prasę robotniczą. Tylko przez to sparaliżujemy wpływ skorumpowanej prasy gadzinowej, która żyje z oszczerstw, równie perfidnych jak i kłamliwych, rzucanych na naszych najdzielniejszych towarzyszów. Musimy wyrazić głęboką pogardę drabom gazeciarskim, którzy, jak Breiter w w swoim „Monitorze,“ szkalują tow. Daszyńskiego zełganemi od początku do końca bajkami. (Burzliwe oklaski).

Tow. Daszyński, powitany burzą oklasków, streszcza w lapidarnych słowach wywody poprzednich mówców i zaznacza, że reformy społeczne idą w parze z reformami politycznemi. Ubezpieczenie na starość jest żądaniem najprostszej ludzkości. Rząd potrzebowałby tylko dać 20 milionów koron, a reforma ta mogłaby wejść w życie. Cóż znaczy ta drobna suma wobec np. 400 milionowego budżetu wojskowego, lub wobec milionowych pensyj ministrów, hofratów itp.

Nakoniec omawia tow. Daszyński wizytę carską w republikańskiej Francyi i podnosi męskie zachowanie się socyalistów francuskich wobec orgii upodlenia potomków tych Francuzów, którzy dawniej krew przelewali za prawa człowieka. Wśród niedającego się opisać entuzyazmu zebranych proponuje mówca wysłanie depeszy burmistrzowi miasta Lille, tow. Delory'emu, który odrzucił z godnością żądanie prefekta, aby udekorował miasto na przyjęcie cara. Lille liczy 250.000 mieszkańców i jest wielkiem centrem przemysłowem; tow. Delory nie uląkł się ujadania psiarni moskalofilskiej, francuskich „Czasów“, „Głosów“ itd., lecz postąpił, jak republikanin i socyalista, z pewnością odważniej, niżby to uczynili pp Friedlein i Leo, gdyby car zajechał do Krakowa. (Wesołość i oklaski).

Mówca proponuje wysłanie telegramu tej treści:

„Tow. Delory, burmistrz miasta Lille, Francya.

Zgromadzenie polskich socyalistów obradujące w Ujeżdżalni w Krakowie dnia 30 września przesyła dzielnemu burmistrzowi miasta Lille wyrazy serdecznej sympatyi i prawdziwego szacunku za jego stanowisko zajęte wobec przejazdu carstwa rosyjskiego przez wolny kraj Francuzów.

Jako Polacy i jako socyaliści dziękujemy tow. Delory'emu za jego męskie zachowanie się godne francuskiego socyalisty.

Niech żyje wolność, równość i braterstwo! Precz z knutem i niewolą!

W imieniu 2000 zgromadzonych: *Czechowski, Daszyński*“.

Mowa i wniosek tow. Daszyńskiego wywarły na zebranych potężne wrażenie. Po uchwaleniu obu rezolucyj i wniosku tow. Daszyńskiego zakończyło się imponujące zebranie odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru“.

Telegraf i telefon.

Ubezpieczenie na starość.

Wiedeń, 1 października. Wczoraj wieczorem odbyło się tu w różnych dzielnicach 17 wielkich zgromadzeń ludowych (z tych 4 czeskie) z porządkiem dziennym: ubezpieczenie wdów i sierot po robotnikach. Na wszystkich tych zgromadzeniach, urządzonych przez partyę socyalno-demokratyczną uchwalono z zapałem znaną rezolucyę zawierającą żądania co do ubezpieczenia robotników. Wszyscy mówcy wzywali do podpisywania petycyj. Była to imponująca masowa manifestacya ludności pracującej za zapewnieniem bytu starym i niezdolnym do pracy robotnikom, oraz wdowom i sierotom robotniczym. Dziś wieczorem odbędą się tu jeszcze dwa zgromadzenia ludowe z tym samym porządkiem dziennym.

Mydło podrożeje.

Wiedeń, 1 października. Stowarzyszenie mydlarzy ogłasza, że z powodu podrożenia materyałów surowych nastąpi podwyższenie cen mydła o 4 korony na 100 kilogramów, począwszy od dnia dzisiejszego.

Katastrofa kolejowa.

Wiedeń, 1 października. Na stacyi Moedling nastąpiło skutkiem złego ustawienia zwrotnicy zderzenie pociągu osobowego z lokomotywą nr. 73. Obie lokomotywy otarły się o siebie bokami i wykoleiły się. Z personalu kolejowego nikt nie doznał szwanku; natomiast kilku pasażerów odniosło lekkie kontuzye. Pewną damę, która dostała kurczów, odstawić musiano do szpitala w Moedling.

Potwierdzenie kary śmierci.

Budziejowice, 1 października. Cesarz potwierdził karę śmierci na żołnierza Rehora, który zastrzelił podoficera Błażka w koszarach w Wittingau. Egzekucya odbędzie się we środę o godzinie 6 rano.

Wybory na Węgrzech.

Budapeszt, 1 października. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi o zaburzeniach z powodu wyborów w 2 komitatach.

Proboszcz i sędzia, należący do partyi rządowej, zostali pobici przez Koszutowców. Na miejsce zaburzeń odjechało wojsko.

Zmiana niemieckiej taryfy cłowej.

Berlin, 1 października. Urzędowa „Nordd. Allg. Ztg.“ zaprzecza stanowczo, jakoby kanclerz Bülow zamierzał poddać projekt nowej taryfy cło-

wej rewizyi i miał zamiar na pierwszem posiedzeniu rady związkowej wystąpić z nowymi projektami.

Berlin, 1 października. Na bankiecie, urządzonym wczoraj z powodu zjazdu handlowego, oświadczył minister handlu Möller, że rząd znajduje się z powodu nowego projektu taryfy cłowej w trudnem położeniu. Z jednej bowiem strony potrzebne są dla rozwoju przemysłowego Niemiec długotrwałe traktaty handlowe, z drugiej zaś strony podniesienie ceł zbożowych jest koniecznością polityczną. Rozchodzi się tylko o to, w jakiej wysokości ma nastąpić to podwyższenie. Rząd będzie się starał wynaleźć drogę pośrednią, któraby zadowolniła wszystkich.

Samobójstwo rotmistrza defraudanta.

Hamburg, 1 października. Rotmistrz von Krumpkoff z Lipska, zastrzelił się w wagonie kolejowym z obawy kary za popełnioną pułkową defraudacyę.

Kongres górników.

Gilly, (Belgia) 1 października. Na odbywającym się tu kongresie górników, postanowiono udzielić jak najwydatniejszej pomocy strejkującym górnikom w zagłębiu Liege'skiem. Wniosek o urządzenie strejku generalnego odrzucono.

Spór o kanclerza legii honorowej.

Paryż, 1 października. Z powodu odebrania ks. Davoust de Auerstädt godności wielkiego kanclerza legii honorowej, a nadaniu tejże dotychczasowemu gubernatorowi wojskowemu Paryża, generałowi Florentinowi, złożyli godność członków rady generałowie Lebelle, La Fente. Książę Davoust jest monarchistą, zaś Florentin dreyfousardem, czem się tłómaczą ataki nań prasy nacyonalistycznej.

Zabór Transvaalu.

Londyn, 1 października. Biuro Reutera donosi z Melmoth, iż Anglicy odnieśli w ostatnich utarczkach z Burami w kraju Zulów znacznie większe „korzyści wojenne“, niż sądzono pierwotnie. 200 Burów zginęło, 300 odniosło rany lub dostało się do niewoli. (W walkach tych murzyni, podjudzeni przez Anglików, napadali też na oddziały burskie i spalili sporo ferm burskich).

Pretorya, 1 października. Syn prezydenta Krügera, wzięty przed kilku dniami przez Anglików do niewoli, zmarł wczoraj rano

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski — Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — (Telefon Nr. 404)